

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 43.

Wąbrzeźno 23 października 1926 r.

Rok 3.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 22, wiersz 15—21.

W onczas odszedłszy faryzeuszowie, radzili się jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali Mu uczenie swoje z Herodyany, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, że prawdę kochasz i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką: powiedzże nam tedy, coć się zda, godzili się czynsz dawać cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich rzekł: Czemu Mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową, A oni Mu przynieśli denar. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis. Rzekli Mu: cesarski. Tedy powiedział im: Więc oddawajcie cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Boskiego.

Nauka z ewangelji.

Co było powodem, że faryzeusze zapytali Zbawiciela, czy dozwolonem jest płacić cesarzowi podatki?

Zydzi jako naród wybrany, którego Panem był Bóg, byli zobowiązani także płacić tylko podatki, które przeznaczone były na służbę Bożą utrzymanie świątyni i kapłanów. Odkąd zostali ujarzmieni przez Rzymian, musieli także cesarzom rzymskim płacić podatki. Powstała stąd kwestja t. j. pytanie, czy te przymusowe podatki opłacane cesarzowi do celów politycznych nie wykraczają przeciw prawom Boga.

O ile chcieli faryzeusze tem pytaniem podchwycić w mowie Zbawiciela?

Zamiarem ich było oskarżyć Go jako buntownika u rzymskiego starosty, gdyby był uznał płacenie podatków za niedozwolone, a uczynić Go nienawistnym u ludu rzymskiego, który ucisk podatkowy z wielką znosił goryczą, gdyby był oświadczył, iż podatki płacić trzeba.

Dlaczego faryzeusze wypowiadają Zbawicielowi tę wielką pochwałę, iż jest prawdziwy i nie dba na nikogo.

Pochwała ta była wprawdzie zupełnie słuszna, gdyż Jezus Chrystus zawsze nauczał otwarcie

stanowczo, odważnie, nie troszcząc się o poszwagę lub naganę ludzi, że sami nawet faryzeusze temu zaprzeczyć nie mogli. Ale tym razem mówili to obłudnie, ażeby tem pochlebstwem wyłudzić Mu niebezpieczne oświadczenie i zgubić Go przez nie.

Kto podobien jest do tych obłudników?

Ci, którzy chcąc oszukać bliźnich, zewnętrznie okazują się pobożnymi i świętymi, a wewnątrz pełni są złości, mają miód na języku a w sercu żółć i zgają jako skorpiony, kiedy się nie spostrzeżemy i tego się nie spodziewamy. Z obłudą tyle jest połączonych niecnót. (Mat. 23). Dlatego żaden grzech nie był tak wstrętnym dla Chrystusa i żadnemu tak mocno nie przyganiał, jak obłudnikom.

Dlaczego każe Sobie Jezus Chrystus pokazać monetę podatkową i dlaczego pyta o obraz i napis na niej?

Ażeby zmusić niejako pytających do dania samym sobie odpowiedzi, gdyż pieniądz podatkowy z obrazem i napisem panującego pokazywał jasno, że kraj należy do cesarza. Do kogo zaś kraj należy, temu są posłuszni i płacą podatki mieszkańcy wedle prawa i obowiązku. Tą odpowiedzią, że pieniądz podatkowy ma na sobie obraz i napis cesarza przyznali sami faryzeusze, że cesarz jest rzeczywistym ich panem. I przez tę odpowiedź załatwioną została sama przez się sprawa, czy wolno cesarzowi płacić podatki i stąd to mógł Jezus Chrystus prosto powiedzieć: „Oddajcie tedy cesarzowi co cesarskiego, a co jest Bożego, Bogu.“

Dlaczego dodał Jezus: oddajcie Bogu co jest Boskiego?

Ażeby wyjaśnić, że żydzi choć rzeczywście pod względem zostawali pod obcym panowaniem mimo to nie przestawali być poddanymi Boga a więc przez to mieli obowiązek pod względem religijno-moralnym i kościelnym wszystko wykonywać, jak dawniej, kiedy mieli własnych królów. Płacenie więc podatków świeckim panom nie wykracza przeciw żadnemu prawu Bożemu ludu Izraelskiego. Ponieważ Pan Jezus przyznał wszystkie zaszczyty i prawa ludu jako przyznania Boga i przypomniał stanowczo powstające stąd powinności, przeto nie mogli Mu szkodzić

wobec ludu faryzeusz. W ten sposób potargał Jezus Boską Swą mądrością i prawdą wszystkie sidła, w które Go pochwycić chcieli.

Czego możemy się jeszcze nauczyć z odpowiedzi Zbawiciela?

Jezus Chrystus nie dał się odstraszyć ani pochlebstwami, ani groźbami od spełnienia wstędzie i zawsze tego, co jest słusznem i sprawiedliwym. Stwierdził On na nowo przez swą nieustraszoną odpowiedź to, co przyznać musieli sami nawet faryzeusze, że mówi prawdę, że uczy dróg Bożych i prawdy, nie dbając o nikogo.

Wtem powinni chrześcijanie naśladować Zbawiciela i nie dać się odstraszyć od wykonywania cnoty ani bojaźnią przed ludźmi, ani owemi próżnemi słowami: „co ludzie powiedzą?” Cóż to nas obchodzi, jeżeli ludzie źle o nas myślą i mówią, bylebyśmy tylko Bogu się podobali. On tylko jeden może nam przynieść prawdziwy pożytek a i szkodzić, dlatego Jego tylko winniśmy się bać, jak mówi Chrystus: „Nie bójcie się tych, którzy ciało zabijają, ale duszy zabić nie mogą, ale bójcie się raczej Tego, który ciało i duszę do piekła wtrącić może.” (Mat. 10, 28).

LUCJAN RYDEL.

W jesieni.

Złote listki brzoź
Dygocą, dygocą,
Bo je dzisiaj noca
Zwarzył silny mróz.
I padają z drzew,
Jak ulewa złota
Po ziemi je miota
Wiatru zimny wiew.
Je tym liściom, źle,
Co zleciały z drzewa,
Wicher je rozwiewa
Na deszczu, we mgle.
Lecą ostrym tchem
W zawleję okrutną —
Jak tym liściom smutno,
Ja najlepiej wiem...

Słynne talizmany.

Wiara w moc i wpływ talizmanów jest zdać się ludzom wrodzoną. Te tysiące lat, dzielące współczesnych Europejczyków od tego stopnia pierwotnej kultury, na jakim znajdują się obecnie dzikie ludy Afryki Centralnej i Australji nie zdołały jednak zniweczyć wiary w talizmany. Począwszy od pierścienia Salomona, w kamieniu którego kryły się duchy, służące władcy państwa żydowskiego, aż do olowianej kulczki, którą znakomity pisarz angielski Oskar Wilde nosił jako talizman przy Iskuszku od zęgrka, minęły wprawdzie wieki i tysiące lat, a jednak przesąd ów pozostał w swojej mocy. Fetysze papuasów nie różnią się w istocie swojej niczem od przeróżnych maskot, które się umieszczają w rozmaitych formach na samochodach, celem bronienia ich od katastrofy.

Niezwykle jaskrawym przykładem tego wrodzonego człowiekowi dążenia do wytworzenia

sobie własnego talizmanu, jest słynny francuski pisarz i filozof, Wolter, który przez całe życie przecieżył z niezmordowaną gorliwością walczył z wszelkiego rodzaju przesądami, a nigdy jednak za żadną cenę nie chciał się rozłączyć z miniaturową czaszką z kości słoniowej. Talizman ten nosił stale w kieszeni kamizelki i jego działaniu przypisywał żelazną wytrzymałość swego zdrowia. Specjalnie podatnym terenem dla przeróżnych amuletów i talizmanów, były zawsze dwory monarchów, zarówno w dawnych, jak i nowożytnych czasach.

Historyk niemiecki Foister opowiada interesujące szczegóły o rodzinnym talizmanie dynastji Hohenzollernów. Był to wielki sygnet ze srebra, którego jedyną ozdobę stanowił duży czarny krzemien. Pierścień ten kazał zrobić książę Jan Brandenburski. Osobliwy ten klejnot dziedziczyli przez stulecia członkowie rodziny Hohenzollernów, żaden z nich nie powziąłby jakiegś stanowczej decyzji, jeżeliby tego pierścienia nie miał na palcu. Wilhelm II-gi również wierzył głęboko w czarodziejską potęgę talizmanu i nosił go we wszystkich ważniejszych wypadkach. W tym czasie, kiedy bawił w głównej kwaterze wojennej na froncie zachodnim, a na chwilę nie zdejmował pierścienia z czarnym krzemieniem z palca. Kiedy w październiku 1918 r. cesarz po klęsce nocą uciekał w aucie do Holandji, oświadczył jednemu ze swoich towarzyszy, który obawiał się o jego życie, że nie mu się złego stać nie może dopóki ma na palcu pierścień Jana Brandenburskiego.

Również rodzina Romanowych miała swój talizman. Kosztowny złoty pierścień z wielkim kwadratowym diamentem. Jednakowoż nie ten piękny diament miał posiadać w sobie siłę czarodziejską, lecz mały wiór drewniany, ukryty pomiędzy kamieniem a metalem albowiem tradycja głosiła, że ten wiór drzewa pochodzi z krzyża Zbawiciela i chroni każdorazowego właściciela pierścienia przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Mikołaj II w czasie ważnych obrad, przed powzięciem jakiegś doniosłej decyzji, w czasie uroczystych przyjęć, miał zawsze eudowny pierścień na palcu. W czasie wojny światowej w r. 1915, kiedy car miał przewodniczyć zebraniu rady rodzinnej w Moskwie, monarcha Rosji zauważył w czasie jazdy w pociągu salonowym, że zapomniał pierścienia w Petersburgu. Mikołaj II kazał natychmiast zatrzymać pociąg i polecił swemu adjutantowi, aby pojechał do Petersburga po pierścień. Car czekał w pociągu na stacji pełne 6 godzin., zanim adjutant powrócił z pierścieniem. Ta silna wiara Mikołaja II w potęgę talizmanu, wytłumaczenie swoje znajdowała nie tylko w tradycji rodzinnej ale także w tym fakcie rzeczywistym, że stryj jego w owym dniu, gdy padł ofiarą zamachu, nie miał pierścienia na palcu.

Francuski gubernier następcy tronu Aleksieja, który po bolszewickim przewrocie towarzyszył rodzinie cesarskiej na wygnanie i po straceniu wszystkich członków rodziny Romanowych pozostał jako jedyny świadek nacożny tego krwawego widowiska, któremu udeło się ujęć z życiem, wspomina w swoich pamiętnikach — iż złoty pierścień w pierwszym miesiącu rewolucji Kiezeńskiego zniknął w tajemniczy sposób. Car

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Szkielet na Łesznie.

Powieść

przez

19) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy).

— To było... to było... czekajże, ja wtedy dostałem nominację na referenta w wydziale dóbr i lasów, tak... to było zatem w roku 1835, tak... 35... pamiętam dobrze.

Jak dotąd wszystko mówiło za przypuszczeniem doktora, że szkielet, leżący w tajemniczym, starym dworku na Łesznie należał do jego ciotki. Nawet data się zgadzała.

— Powiedzże mi dziadusiu — spytał — czy Czaplicówny były bogate?

— A! a! a! mój Władku, na nie ci się tego... ten... że tak powiem, to nie przyda. Posag, hm!... twojej matki cały poszedł... ani grosza nie zostało. Bo to, widzisz, winien był trochę twój ojciec, a trochę okoliczności. Przyszędł... tego ten... zły rok, grady, burze, susze i ulew... kat tam wie zresztą co, wszystka krestenaja przepadła. Potem spalili się, potem był pomorek na bydło, wszystkie, że tak powiem, plagi egipskie. A przytem żyło się po pańsku, widzisz, tego ten... konie, eugi, powozy, lokaje, garderbiane... matka twoja, kobieta najlepsza, ale niegospodarna i kaci wszystko wzięli. Nic się nie zostało. Już eboje umarli, to dla ciebie ocaliłem zaledwie dwa tysiące złotych. Rachunek ci przebież złożyłem.

— Mój dziadusiu, nie o to wcale idzie. Nie rozumiesz mię. Ja chciałbym się dowiedzieć, ile miała posagu ciotka Maryanna.

— A tyle co i twoja matka — dwakroć sto tysięcy złotych.

Nowy więc dowód prawdziwości przypuszczeń doktora. W liście nieszczęśliwej kobiety była wyraźnie mowa o dwóch kroć stu tysiącach złotych, które prawdopodobnie na wypadek śmierci swej i swego dziecięcia, zapisała Heliglasowi.

— Czy te pieniądze były w gotówce? czy miała je ze sobą, uciekając z tym muzykiem?..

— Nie, nie były w gotówce... były umieszczone w Banku Polskim na 4 procent do czasu dojścia Maryanny do pełnoletności. A że... tego ten... jeszcze na dwa lata przed ucieczką z tym niemieckim djabelem, desza do pełnoletności, mogła więc każdej chwili podnieść tę sumę i zapewne... tego ten... podniosła. Zresztą... mój Władku... widzisz, jeżeli ci co na tem, że tak powiem, zależy, możesz każdej chwili iść do Banku i dowiedzieć się, kiedy ta suma i przez kogo... hm... została podniesiona.

Oczywiście, doktor przyrzekał sobie w duszy, dowiedzieć się w Banku, nie chcąc jednak okazywać przed starym emerytem zbyt czułego zajęcia się tą sprawą, odrzekł, udając obojętność.

— Ej, nie mi na tem nie zależy. Jeżeli się pytam ciebie dziadusiu o te szczegóły, to przez prostą ciekawość, bo w rzeczy samej, nie dotąd nie wiedziałem o mej rodzinie.

Staruszek podniósł swe spłowiałe, ale bystre jeszcze oczy i rzekł:

— Taaak? a no... bo zdawało mi się, że tego... mówileś, iż poważne przyczyny cię zmuszają do pytań... ale może mi się, że tak powiem... zdaje bo to już stary jestem, bardzo stary.

Spostrzegł się doktor i dla zatarcia swej niezręczności, spytał:

— I mój dziadusiu, w istocie nie nie wiadomo, co się stało z ciotką Maryanną?

— Nic...

— Przesie choć jakakolwiek wieść musiała dojść o niej.

— Żadna nie doszła.

To dziwne, bardzo dziwne. No... a ten uwodziciel, cóż to był za człowiek?

— Ano... powiadam ci przecie... muzyk czy śpiewak.

— Ale jakiego charakteru, co za jeden, co dotąd robił?

— Kat go tam wie, grał czy śpiewał, jak wszystkie takie blazny niemieckie.

Wiecej już się doktor dowiedzieć nie mógł.

Czy stary Tomaszewski w rzeczy samej więcej nie wiedział, czy też może nie chciał powiedzieć, dość, że pomimo wszelkich zabiegów, doktor nie więcej z niego nie wyciągnął.

Było już południe. Słońce czerwcowe dogrzewało mocno; jego promienie, padające prostopadle, przedostawały się przez liście kasztanów i padały zlocistą sięcią kół i kółek na piasek ścieżki.

Dziadus powstał i rzekł:

— Dwunasta godzina... muszę iść na obiad, boby mi stara Antoniova zmyła głowę. Do widzenia Władku... a schowam ci to pudełko, z rzedkami minerałami. Do widzenia, a zajdźże tam kiedy do mnie. Pójdę jeszcze do kompasu i porównam, czy moja cebula dobrze idzie.

Pożegnał się i zgarbiony, suwając wolno nogami, opierając się na lasce, powłókł się do kompasu za wodotryskiem, gdzie już stała kilku takichże jak on emerytów i trzymając swe zegarki w rękach, kiwało głowami nad niestałością rzeczy ziemskich i niebieskich, bo albo ich zegarki źle chodzą, co trudno przypuścić, kiedy przez tyle lat dobrze chodziły, albo też słońce czegoś gwałtownie się spieszy i nie ma tej regularności w swych poruszeniach jak to dawniej bywało.

Doktor posiedział przez chwilę na ławce, rekapitulując w głowie to wszystko, o czem się dowiedział. Bądź co bądź poszukiwania powiodły mu się nadspodziewanie. Od wesoraj po południu to jest od chwili ujrzenia po raz pierwszy szkieletu, zdołał się dowiedzieć, jak zamordowana się nazywała, przez kogo i dlaczego została zabita. Tak mu się przynajmniej zdawało, choć w gruncie rzeczy wszystkie jego wiadomości mogły być mylne. Mimo to raz wytkniętą drogą postanowił iść dalej. Sprawa ta zainteresowała go niezmiernie, rozgorączkowała i za nie w świecie by jej nie porzucił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stratę tę odezwał jako cios losu i niechyb. przepow. nieszczęścia. W historii monarszej rodziny hiszpańskiej odgrywa doniosłą a fatal. rolę pierścień platynowy z opalem. Ten cenny klejnot był pierwotnie własnością hr. Castiglione, znanej piękności na dworze Napoleona III. Dla grona wielbiciel-uroczej damy dworu należał również Alfons XII, podówczas hiszpański następca tronu. Alfons wstąpiwszy na tron, poślubił księżniczkę krwi królewskiej. Wtedy dręczona zazdrością hr. Castiglione, posłała młodej królowej pierścień. Królowa w dwa tygodnie po weselu zmarła. Klejnot dostał się ciotce króla, Krystynie, która również wkrótce potem zakończyła życie. Nie inny los spotkał infantkę Marję, siostrę króla, która odziedziczyła ten pierścień. Wówczas król sam chcąc okazać swemu otoczeniu, że nie podziela wiary w zabobon, przejął fatalny pierścień. W trzy miesiące potem zmarł na zapalenie płuc. Owdowiała małżonka, królowa Marja Krystyna, chcąc przełamać fatalną moc, promieniującą z pierścienia, ofiarowała go jako votum posągowi Matki Bożej Almeneda.

ROZMAITOŚCI.

W pustyni Kara-Kum.

Środkowo azjatycka akademja nauk w Taszkencie przygotowała w marcu roku bieżącego dwie wyprawy naukowe, które jeszcze w tym miesiącu opuściły Taszkient i wyruszyły w kierunku granicy afganistańskiej. Pierwsza wyprawa była czysto techniczna. Miała ona zbadać możliwość przeprowadzenia transkaspjskiego kanału przez pustynię Kara Kum. Ten kanał, przecinający pustynię Kara-Kum, zaprojektowany przez moskiewskiego profesora, miał się rozpoczynać przy rzece Amu-Darja, w odległości 300 kilometrów od granicy Afganistanu i miał być poprowadzony najpierw na dużej przestrzeni poprzez terytorjum afganistańskie, a następnie po przecięciu stepów piaszczystych pustyni Kara-Kum, kończyć się miał w Taszkencie.

Druga wyprawa była geobotaniczna. Na czele jej stał prof. Dubiański. Miała ona zbadać teren piaszczysty, a jednocześnie także zorientować się w możliwości hodowli bydła i innych właściwościach tamtejszego terenu.

Obie te ekspedycje dotarły do swego celu i zadania swe wypełniły, ale w drodze powrotnej zostały ciężko doświadczone. O ich interesujących przygodach informują obecnie źródła rosyjskie.

Dowiadujemy się z nich, że pierwsza ekspedycja techniczna zgromadziła bardzo bogaty materiał i znajdując się w drodze powrotnej, była już oddalona tylko o 80 mniej więcej kilometrów od oazy, pod którą płynie rzeka Murgab, gdy wyczerpywać się już zaczęły jej zapasy wody do picia.

Wobec tego część ekspedycji zmieniła kierunek i wyruszyła do znanego już źródła pustynnego, oddalonego tylko o 50 kilometrów. Mniejszy oddział tejże ekspedycji, pod kierunkiem inż. Braita, pozostawiono na rozstajnej drodze, gdzie miała oczekiwać na powrót głównego oddziału. Pozostawiono mu nieznaczny zapas wody, wystarczający zaledwie na 4 do 5 dni.

O losach tego właśnie oddziału Braita, donoszą właśnie z Moskwy okropne szczegóły. Po spędzeniu w obozie dwóch dni, członkowie tego oddziału dowiedzieli się, że karawana, która udała się do źródła pustynnego, została w drodze napa-

dnęta przez bandytów. To też wieczorem trzeciego dnia, gdy konie już padały z pragnienia, stracono całkiem nadzieję powrotu głównej części eksped.

Zakopano więc wszystkie cenne instrumenty, plany i rysunki w piasku i zaczęto kontynuować pochód ku rzece Murgab. Resztką wody do picia podzielono się: każdy z członków oddziału otrzymał litrową butelkę wody, która miała wystarczyć na cały czas podróży, to jest na przebycie 80 kilometrów drogi. Oprócz wody, oddział posiadał jeszcze trochę innych koniecznych środków żywności, jak np. cukier, kouserwy, suchary i czekoladę.

Drogę, wynoszącą 80 kilometrów, miano przebyć w ciągu trzech nocy, co mając na uwadze osłabienie fizyczne uczestników wyprawy, przedstawiało się całkiem niewykonalnym. Trudy podróży sprawiły, że już w ciągu drugiego nocnego pochodu, siły tak dalece opuściły uczestników wyprawy, że musieli oni porzucić wszystko, co ich obciążało, nawet większą część posiad. środków żywności.

Pochód odbywał się tylko nocami, gdyż w ciągu dnia zakopywano się w piasek, aby się uchronić przed skutkami ogromnych upałów. Ponieważ łopaty porzucono na drodze, trzeba więc było gołymi rękami ryć się w gorącym piasku. Jeden z uczestników wyprawy, straciwszy zupełnie nadzieję uratowania się, usiłował się otruć, ale daremnie, gdyż nie starczyło mu nawet trucizny.

Zrozpaczeni i upadli na duchu, członkowie wyprawy pozrywali z siebie ubrania i rzucili je na wiatr w nadziei, że jakaś przeciągająca karawana, zauważywszy te ubrania, pospieszy im z ratunkiem. Inni puścili na wiatr kawałki papieru, na których widniały drżącą ręką pisane następujące słowa: „Ratujcie nas, jesteśmy oddaleni o 60 kilometrów od rzeki Murgab w kierunku połudn-wschod.“

Nieoczekiwanie nadeszło piątego dnia podróży wybawienie. Oto ta część oddziału, która wyruszyła po wodę, po wielu trudnościach i przygodach, pogrzebawszy w pustyni połowę swych towarzyszy dotarła jednak do swego celu. Zaspokojono pragnienie, napełniono wszystkie rozporządzalne naczynia wodą, poczem nastąpił powrót. Na skrzyżowaniu się dróg nie zastano już oddziału inż. Braita, więc spodziewając się rzeczy najgorszych, wyruszone na ratunek, kierując się śladami, pozostawionymi przez ten oddział w pustyni. Tu i ówdzie znajdowano porzucone przedmioty, aż wreszcie w odległości 35 kilometrów od rzeki Murgab, natrafiono na wycieńczony całkowicie oddział Braita.

Po dalszych dwóch dniach podróży, rozbitkowie pustyni przybyli wreszcie do upragnionej oazy, gdzie zastali obozującą już a przybyłą znacznie wcześniej geobotaniczną wyprawę prof. Dubiańskiego. I ta druga wypr. przeszła przez wiele przygód i wiele osób w swej podróży straciła. W pustyni została ona napađnięta przez bandytów, którzy zrabowali jej wszystkie cenniejsze rzeczy, a nawet instrumenta miernicze, wszystkie rysunki i plany, niwecząc w ten sposób całą pracę uczonych, okupioną licznymi przygodami. Bandyci zabrali podróżnikom zwierzęta pociągowe, wielbłądy i konie, tak iż podróżnicy zaopatrzeni w niewielką ilość wody, pozbawieni zupełnie środków żywności, musieli wyruszyć w drogę powrotną w której przeżyli niepodobne przyg. jakich doznał oddz. inż. Braita. Pozostali przy życiu badacze stwierdzili, że projekt przeprowadzenia kanału przez pustynię Kara-Kum jest jeszcze conajmniej przedwczesny, a wobec ogromnych kosztów takiego przedsięwzięcia — zupełnie niewykonalny.